

kowskim wiemy rękodinać, że podobnie jak wcześniej Libelt a po nim Guttry, tkwił we wszystkich niepodległościowych poczynaniach; w okresie wojny krymskiej był nawet przewidziany na członka tajnego rządu narodowego. Nasuwają tu się więc dwa wnioski. Albo istotnie Cegielski stał tak z dala od politycznych zamierzeń rewolucyjnych, że Bentkowski mimo przyjaźni, związany organizacją spiskową, miał przed nim wszystko, albo spuścizna rękopiśmienna archiwum Cegielskich, archiwum dyr. Zofii Bażońskiej i szambelana Sławskiego, dziś już przez wojnę zniszczona, była niekompletna. Dokumenty niebezpieczne pod względem politycznym zostały może już dawno usunięte lub przez osoby zainteresowane w inny sposób zabezpieczone. Pesymistyczna ta uwaga tyczyć mogłaby w równej mierze innych archiwów prywatnych naszej dzielnicy, dziś już zresztą prawie nie istniejących.

Nie umniejsza to wartości pracy dr. Grota pod innym względem. Monografia oparta na szeregu innych archiwów: gimnazjum trzemeszeńskiego, gimnazjum Marii Magdaleny, Archiwum Państwowego w Poznaniu i wspomnianym już wyżej archiwum berlińskim — daje bogaty plon nowych wiadomości historią szkolnictwa i kultury. Wyświetlenie sprawy spisków młodzieży w l. 1845/6 i procesu dyscyplinarnego, obraz studiów młodzieży ówczesnej, tak w gimnazjum jak i na uniwersytecie w Berlinie, sylwetki uczniów i uczących należą do świetnych pozycji w książce.

W nawale przeobfitego materiału z natury rzeczy wynikły pewne drobne niejasności. Ułatwieniem dla czytelnika byłyby wcześniejsze wyjaśnienia dotyczące organizacji szkolnictwa. Niezależnie dopiero załączniki, bardzo cenne, pozwalają zorientować się w zawiłościach.

Życiorys Cegielskiego skreślony pieczołowitą ręką dr. Grota, cenny przez wkład materiałów zaczerpniętych z za-

ginionych względnie zniszczonych dziś archiwów, pisany z wielkim umiarem człowieka nauki, ostrożnie podchodzącego do danych źródłowych, potwierdza wraz z ostatnio wydaną monografią dr. Jakóbczyka o Karolu Marcinkowskim pewne wnioski natury ogólnej.

Obydwaj autorzy z całym przekonaniem bronią, i słusznie, tej postawy moralnej, jaką zarówno Marcinkowski jak i Cegielski zajęli wobec rewolucyjnego spiskowego programu społeczeństwa. Marcinkowski i Cegielski byli bowiem rzecznikami pracy jawnej, tzw. organicznej, zmierzającej do podniesienia życia gospodarczego, kulturalnego i narodowego kraju w ramach legalnych możliwości. W życiu obydwóch okazało się, że hasła te stawały się z czasem powstawania szeregu instytucji i przedsięwzięć społecznych o tendencjach pokojowych a twórczych, wyraźnie niechętnych próbom powstańczym. A jednak instytucje te, podminowane przez zwolenników ruchu niepodległościowego, wbrew wiedzy i woli kierowników w momentach decydujących zbaczają na tajne tory spisków. Niewczesne, nieraz zbiegiem przypadków zdeterminowane wybuchy powstańcze gotowały obu twórcom ideału pracy organicznej równie bolesne rozczarowania.

Wisława Knapowska

„Przegląd Morski“ kwartalnik Marynarki Wojennej — Nr 1/126 (Styczeń—Marzec 1947) i nr 2/127 (Kwiecień—Czerwiec 1947). Rok XIII. Gdynia, ulica Waszyngtona 3.

Miesięcznik Marynarki Wojennej R. P. „Przegląd Morski“ był przed wojną nie tylko najpoważniejszym polskim periodykiem, poświęconym sprawom morza i marynarki wojennej, ale i jednym z nielicznych tego rodzaju pism na świecie. Tylko floty wielkich mocarstw, a z flot państw mniejszych — jedynie wysoko w hierarchii morskiej zaawansowane (szwedzka, holenderska)

wydawały własne pisma periodyczne, będące wyrazicielami własnej i obcych myśli morskich, przeglądem osiągnięć, kroniką wydarzeń, innymi słowy: zbiornicą wszystkiego, co w tej dziedzinie zasługiwało na uwagę. „Przegląd Morski“ nie potrzebował — tak jak francuski jego odpowiednik, miesięcznik „La Revue Maritime“ — narzekać na brak młodych współpracowników, a utyskiwać na nadmiar starych, czcigodnych wprawdzie i wysłużonych komandorów w stanie spoczynku, nie nadążających jednak za biegiem wypadków i postępami techniki, bo skostniałych w starych formach, metodach i zwyczajach, żyjących jeszcze nieledwie w epoce statku żaglowego. W gronie współpracowników „Przeglądu Morskiego“ górowali ludzie młodzi, częstokroć świeżo mianowani podporucznicy i porucznicy, jednakże prawdziwi entuzjaści swego zawodu i umiłowanej idei, i dlatego ich pismo było młode, żywe i rozwijało się z rozmachem, pociągając za sobą rzesze „cywilów“, zwłaszcza młodzieży, zaliczającej się odąd do najgorliwszych prenumeratorów i czytelników — a później współpracowników — tego pisma.

Lata wojny zaznaczyły się przerwą w wydawaniu „Przeglądu Morskiego“, bo jego współpracownicy pisali historię nowej wojny już nie piórem, lecz tysiącami mil morskich przepłyniętych na „Orle“, „Garlandzie“, „Błyskawicy“ i innych polskich okrętach, pisali ją przez wszystkie lata wojny od pierwszego wystrzału na Westerplatte do ostatniego przeciwpodwodnego patrolu „Conrada“ na Morzu Północnym, i pisali ją na wszystkich morzach: od Szczybergien po równik i od Morza Karaibskiego po Egejskie. A uczestnicząc w tworzeniu historii wojny morskiej wystawili swymi czynami bojowymi najpiękniejsze świadectwo polskiej flocie wojennej, której sukcesy dały wybitnemu brytyjskiemu pisarzowi morskemu, Brian'owi Tunstall, asumpt do stwierdzenia, że „ze wszystkich flot

Zjednoczonych Narodów żadna nie walczyła lepiej w warunkach najwyższych trudności operacyjnych jak Polska Marynarka Wojenna.“

Wiosną bież. roku ukazał się pierwszy numer wznowionego w formie kwartalnika „Przeglądu Morskiego“, nawiązującego — w myśl słów redakcji — „w imię tak nieodzownej w pracy na morzu ciągłości, do starych tradycji wychodzącego przez dwanaście lat „Przeglądu Morskiego“. Obecnie ukazał się numer drugi (ogółem 127-my). Starannie wydane, bogato ilustrowane zdjęciami, rysunkami i szkicami — oba numery także i szatą zewnętrzną oraz bogatym doбором treści dostosowały się do wysokiego poziomu numerów przedwojennych.

Trzy zagadnienia wysuwają się na czoło obu numerów i zdecydowanie uwypuklają najważniejsze zainteresowania „Przeglądu Morskiego“ jako wydawnika polskiej myśli morskiej. Są to: zagadnienie obrony naszego wybrzeża (podane w naświetleniu artykułów na temat obrony Gdyni i Helu we wrześniu 1939 roku), zagadnienie typowej dla morza zamkniętego, jakim jest Bałtyk, „małej wojny morskiej“ (przedstawione w artykułach z książki admirała Isakowa „Marynarka Wojenna ZSRR w wojnie ojczyźnianej“), i jako trzecie zagadnienie — poznanie składu planów operacyjnych i działalności flot naszych sąsiadów, ZSRR i Niemiec, a także i Szwecji, której flota jest obecnie drugą co do wielkości flotą na Bałtyku.

Niesposób w ramach jednej krótkiej notatki recenzyjnej omówić wszystkie prace wchodzące w zakres wyżej wymienionych trzech zagadnień, choć obejmują one zaledwie część obu numerów, zawierających ponadto szereg innych interesujących artykułów, mających za temat ciekawe epizody z wojny na Pacyfiku, traktujących o nowych broniach, o ulepszeniach technicznych i wynalazkach, przedstawiających wy-

zerpującą sprzęt desantowy, który tak wielką rolę odegrał w działaniach minionej wojny itp. Toteż tu poprzestaniemy na podkreśleniu najbardziej istotnych faktów lub danych, które wywarły poważny wpływ na kształtowanie trzech zasadniczych wspomnianych powyżej zagadnień.

Zagadnienie obrony wybrzeża polskiego, omawiane w artykułach oficerów, którzy brali w nim czynny udział (kmdr por. Staniewicz i kpt. Chrostowski), występuje tu w aspekcie obrony lądowej, a nie morskiej — czyli tak, jak to miało miejsce w 1939 roku, kiedy gros naszej nielicznej floty udało się przed wybuchem wojny do Anglii i w obronie wybrzeża nie brało udziału. Dlatego też obrona wybrzeża polegała we wrześniu na odpieraniu ataków lądowych, powietrznych i morskich przez nieliczne baterie i oddziały lądowe. Walka to była oczywiście nierówna, skoro po polskiej stronie nie brało w niej udziału lotnictwo i — z wyjątkiem kilkunastu jednostek — flota, i tym bardziej beznadziejna, że uzbrojenie, wyposażenie i umundurowanie oddziałów obrony wybrzeża było dalekie od najważniejszych potrzeb. Wystarczy powiedzieć, że brakowało karabinów i umundurowania dla 50% stanu przewidzianego mobilizacją, że artyleria przeciwlotnicza na Helu posiadała amunicji na 6 minut (!) ognia ciągłego, a wieża dowódcy do kierowania ogniem naszej najcięższej (kaliber 152 mm) czterodziałowej baterii helskiej była prowizoryczną budowlą, nie dającą żadnej osłony przed pociskami — żeby wymienić zaledwie kilka spośród licznych braków i niedociągnięć. Jest też rzeczą najwyższego podziwu godną zarówno stawiany do 19 września opór na Oksywiu, a do 2 października na Helu, jak i zadane nieprzyjacielowi w toku walk o wybrzeże straty łączne, wynoszące 1 kontr-torpedowiec, 2 duże i 3 małe poławiacze min zatopione, kilka dalszych jednostek uszkodzonych, 36

zestrzelonych samolotów. Po przeczytaniu obu artykułów nasuwa się pytanie, jak wyglądałaby obrona wybrzeża, gdybyśmy dysponowali na wybrzeżu lotnictwem, liczniejszą artylerią przeciwlotniczą i większych kalibrów artylerią średnią albo ciężką? A jak, gdyby w dodatku współdziałała flota nasza w wielkości przewidzianej programem rozbudowy floty z r. 1924 i deklaracją genewską z 1930 roku, kiedy określono nasze potrzeby na 150 000 ton? (W rzeczywistości tonaż naszej floty wynosił 17 000 ton).

„Mała wojna morska“ na Bałtyku (podobnie i na Morzu Czarnym) prowadzona była głównie lekkimi siłami nawodnymi, okrętami podwodnymi i lotnictwem, przy czym obie walczące strony używały swej floty do osłony flanki armii posuwającej się wzdłuż wybrzeża. Działania ofensywne wykonywały najsłabsze siły „moskitowe“ (ścigacze), okręty podwodne i lotnictwo, jednakże obie strony (niemiecka na początku i przy końcu wojny) walczyły w oparciu o ciężkie siły floty i jedynie taka flota mogła spełnić rolę przedłużonego ramienia armii, walczącej wzdłuż wybrzeża. Należy o tym pamiętać zwłaszcza nam, którzyśmy nigdy większych okrętów nad kontr-torpedowce nie posiadali. Jest rzeczą dowiedzioną, że Niemcy w operacjach na Bałtyku oszczędzali swe siły pancerne do maksimum, a jednak nie zawahali się użyć krążowników do akcji desantowej na wyspy Dago i Oesel jesienią 1941 roku. Dlaczego to zrobili? Prawdopodobnie zdawali sobie doskonale sprawę, że silnego oporu nieprzyjaciela, dysponującego lotnictwem z baz lądowych, nie przełamają przy pomocy samych jednostek desantowych i lekkich sił nawodnych. Podobnie zresztą rzecz się miała u Rosjan, kiedy ich flota, przetrwawszy trzyletnie oblężenie i bombardowania w Kronsztadzie, współdziałała 1944/5 roku w zwycięskiej ofensywie Armii Czerwonej.

Flocie niemieckiej są poświęcone — oprócz części artykułu z książki adm. Isakowa, przedstawiającego „ewolucję planów niemieckich” — artykuły pt. „Polityka i strategia Niemiec a błędy Wielkiej Brytanii” oraz „Athenia”, „Laconia” i „Peleus” — symbole niemieckiej wojny podwodnej bez ograniczeń. Pierwszy przedstawia niemiecką politykę morską odnośnie rozbudowy floty liniowej i jej użycia w toku wojny, prowadząc do wniosku, że nie flota podwodna, choćby — jak było w rzeczywistości — najsilniejsza na świecie, mogła pokonać Wielką Brytanię, ale właśnie flota liniowa, stopniowo w czasie wojny redukowana na rzecz podwodnej. Drugi artykuł mówi o trzech hańbiących niemiecką broń podwodną czynach: zatopieniu statków handlowych „Athenia”, „Laconia” i „Peleus”, które autor uważa za symbole najlepiej charakteryzujące niemiecką wojnę podwodną bez ograniczeń. Wyrokami na Doenitza i Raedera w Norymberdze została też niemiecka broń podwodna zasądzona, ale czy w dostatecznej mierze? Na pewno nie, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę „sławny” rozkaz Doenitza do załóg okrętów podwodnych, tzw. „Laconia-Befehl”: „Akcja ratowania rozbitków przeciwstawia się najmlementarniejszym zasadom prowadze-

nia wojny morskiej, która polega na niszczeniu statków i ich załóg”. Można się nie dziwić, że nawet zimny i zrównoważony prokurator brytyjski nie mógł się powstrzymać od nazwania tego zdania „ohydny” i że dowódca okrętu podwodnego, który ten rozkaz wykonał, strzelając do pływających w wodzie rozbitków, skazany został przez Anglików po wojnie na karę śmierci. Zdziwienie w świetle tych faktów wywołać może jedynie wyjątkowo niski wymiar kary (10 lat), jaki spotkał Doenitza, w przeciwieństwie dożywotniej kary dla Raedera, zwłaszcza że tak w toku procesu, jak i też w opublikowanych ostatnio przez Admiralicję Brytyjską dokumentach sztabu niemieckiego, sylwetka Doenitza rysuje się wyraziście jako fanatycznego zwolennika narodowego socjalizmu i najbardziej zaufanego plecznika Hitlera.

Oba omawiane numery „Przeglądu Morskiego” zawierają jeszcze artykuły dyskusyjne na temat słownictwa morskiego, listy strat wojennych głównych mocarstw, przegląd prasy zagranicznej, kronikę i bibliografię.

W sumie, wznwione wydawnictwo Marynarki Wojennej R. P. zasługuje na życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju.

Jerzy Pertek